

W niewoli Shaigana

W lochu było duszno i śmierdziało. Zapach niemytych, spoconych ciał mieszał się ze swądem świeżych oraz wyschniętych już ludzkich odchodów i drażniącym nozdrza odorem moczu. W kącie jakiś mężczyzna chrapał donośnie, inny kasłał krztusząc się i złorzeczając pod nosem. Kilku siedziało w kucki, obejmując ramionami kolana kiwając się w przód i w tył, ze wzrokiem utkwionym w pokrytych mchem ścianach. Nieliczni rozmawiali cicho, starając się szeptać aby nie rozjuszyć przechadzających się za kratami strażników.

Panujący w pomieszczeniu strach był wręcz namacalny.

– Jak myślisz co z nami zrobią? – spytał trwożliwie Asmund.

– Przydomek Shaigana nie wziął się znikąd. – Thorolf nakrył śpiącą obok córkę zniszczonym płaszczem. – Jest bezlitosny dla jeńców. Jeśli nie sprzedał nas na targu niewolników, pewnie będziemy zmuszeni mu służyć.

– Słyszałem o wiele gorsze historie – wtrącił się Kolbein. – Kto raz trafił w niewolę Shaigana, nie wyszedł z niej żywy. Ponoć urządza krwawe pojedynki między pojmanymi, szczuje na nich dzikie zwierzęta lub torturuje i zabija ku uciesze swoich wojowników. Kobiety... – Kolbein spojrział na siedzącą wśród innych niewiast żonę – zostają niewolnicami. Co ładniejsze służą jako dwórki Kriss de Valnor i pracują w kuchni. Inne oddawane są żołdakom. Bogowie, nawet nie chce wiedzieć, co oni z nimi robią.

– Kimże jest ten Shaigan, żeby traktować tak innych ludzi. – Mimo mroku w oczach Asmunda można było dostrzec łzy, a w głosie usłyszeć lęk.

– To diabeł wcielony. Demon przybyły prosto z odmętów Nilfheimu. Człowiek nie jest w stanie robić takich rzeczy.

– Cisza tam! – Głos strażnika przerwał wszelkie trwające w lochu rozmowy. – Bo języki poodcinam. Jutro się nakrzyczycie, aż gardła zedrzenie!

Rano przyszli strażnicy i, nie żałując batów i kuksańców, budzili jeńców.

– Wstawać, psy! – wydarł się jeden z oficerów. – Kobiety i dzieci wyłazić i ustawiać się pod ścianą.

– Dokąd ich zabieracie? – Thorolf zasłaniał córkę własnym ciałem. – Nie pozwolę nas rozdzielić.

– Nie muszę pytać o twoją zgodę! – Strażnik szybkim ruchem sięgnął po topór i z rozmachem wbił go w pierś mężczyzny.

Thorolf zacharczał i upadł na kolana, brunatna krew pociekła mu między palcami, kiedy przyciskał dłonią ranę. Cios nabijanej metalowymi gwoździemi pałki zmiażdżył mu głowę. Córka rzuciła się na ciało ojca, płacząc i wzywając bogów Asgardu na pomoc. Dziewczyna tak mocno uczepliła się rodziciela, że musiało ją odciągać dwóch strażników.

Kolbein chciał ruszyć na pomoc przyjacielowi. Zginąć w walce, jak przystało na wikinga. Poczul jednak dotknięcie delikatnej dłoni żony. Pokazała mu, by tego nie robił, pocałowała męża w policzek i ze łzami w oczach wyszła z celi.

– Ktoś jeszcze chce się sprzeciwić woli Shaigana Bezlitosnego! – Oficer rozejrzał się po pozostałych w lochu mężczyznach. – Tak właśnie myślałem. Zabierać kobiety, migiem. Pani Kriss nie lubi czekać.

Tłum wył z zachwyty.

Dotychczasowe walki nie były szczególnie krwawe, ale dostarczyły sporej rozrywki wojownikom Shaigana. Pierwszy zginął Hrafn Stalowy Kolec. Został wrzucony w gniazdo

jadowitych węży. Po wszystkim jego ciało wyglądało jak topielec. Spuchnięte, sine, krwawiące.

Kolejni polegli Sigfus i Eyvald. Stanęli do walki z olbrzymem z Hajnfaal. Stwór będący skrzyżowaniem człowieka i ogra, zmiążdżył mężczyzn swymi mocarnymi łapskami. Trzask pękających kości słychać było nawet w celi, gdzie przetrzymywana była reszta jeńców.

– Bogowie, dajcie mi siłę... – szeptał, chowając twarz w dłoniach Asmund.

– Pomocy... Pomocy... – zawodził jeden z niewolnych wioślarzy klęcząc i płacząc.

Kolbein zacisnął dłonie z bezsilności, aż zbieleły knykcie. Wiedział, że niedługo przyjdzie pora na niego. Wyjdzie na arenę i umrze na niej, bo taka była wola okrutnego Shaigana Bezlitosnego. Niech jego imię będzie przeklęte, pomyślał wiking i splunął na klepisko.

– Ty następny. – Strażnik wszedł do celi i wskazał Asmunda, który na ten gest skulił się w kącie i zaczął wrzeszczeć opętańczo. Dopiero kilka kopniaków zmusiło go do powstania.

Oficer popatrzył na niego z pogardą i zaśmiał się szyderczo.

– A niby taki wojowniczy lud. Wstyd. – Strażnik ponownie rozejrzał się po celi i powiedział w stronę Kolbeina: – Ty też idziesz.

Wiking odważnie ruszył przed siebie. Jak umierać to z podniesioną głową i dumnie stanąć u wrót Walhalli, pomyślał.

Strażnicy wyprowadzili go z celi, prosto na niewielką ogrodzoną drewnianą palisadą arenę. Wręczyli mu tępy toporek i popchnęli na nasączony krwią piasek placu. Kolbein wiele słyszał o tym miejscu. Pełne trwogi opowieści krążyły wśród wikingów już od kilku lat. Shaigan kazał wybudować arenę, aby zapewnić krwawą rozrywkę swoim podwładnym. Regularnie odbywały się tu walki niewolników, a życie straciła już niezliczona rzesza ludzi.

Nad palisadą wybudowano dwupoziomowe trybuny, na których zasiadał teraz rozentuzjasmowany tłum. Kolbein rozglądał się wokół, widząc zlewające się czerwone od potu, adrenaliny i alkoholu twarze wojowników i dworskich nałożnic.

Nad wszystkim górowała sporych rozmiarów łoża, w której zasiadał władca tych ziem wraz z najbliższą świtą. Uwagę przykuwała uroda Kriss de Valnor, żony Shaigana. Kobieta ubrana była w zwiewną, jedwabną suknię, odsłaniającą smukłe nogi oraz uwypuklającą kształtny biust. Według tego, co słyszał Kolbein, kobieta ta była równie piękna co niebezpieczna. Mówiło się, że zabiła dwa razy więcej ludzi niż liczyła lat. Patrząc na jej drapieżne spojrzenie, wiking był w stanie w to uwierzyć.

Tuż obok niej na zdobionym krześle zasiadał sam Shaigan Bezlitosny. Widząc jego surową twarz i gęste czarne włosy, Kolbein poczuł suchość w gardle. Znam tego człowieka, pomyślał. Przecież to...

– Thorgal – wyszeptał wiking, nie wierząc własnym oczom. – Thorgal Aegirsson...

– Walcz, psie. – Głos i popchnięcie strażnika wyrwały Kolbeina z zamyślenia. Znalazł się na środku areny, a naprzeciw niego stał trzęsący się ze strachu Asmund, ledwo mogący utrzymać w dłoniach wyszczerbiony miecz. Oprócz nich stał tu jeszcze jeden nie znany wikingowi z imienia jeniec.

Kolbein przeszedł kilka kroków w stronę łoży. Starał się znaleźć jak najbliżej Shaigana, może wtedy zdoła dostrzec, czy wzrok go nie myli. Z trybun niosły się okrzyki wzywające do rozpoczęcia starcia.

– Ruszać się, łachudry!

– Napierdalać się!

– Walczcie!

W stronę jeńców poleciały ogryzione kości, chlusnęło piwo, poleciały kamienie. Wojownicy pluli, krzyczeli i złorzeczyli, domagając się rozlewu krwi. Towarzysz Asmunda, wyraźnie przerażony, chwycił mocniej miecz i ruszył w stronę Kolbeina. Wiking sparował atak i odepchnął przeciwnika. Ten upadł na piasek, wzbudzając śmiech i wesołość na trybunach.

Mężczyzna wyraźnie zirytowany wstał szybko i ponownie rzucił się na Kolbeina. Starli się, metal zazgrzytał o metal. Wiking ponownie odepchnął atakującego, tym razem uderzając obuchem topora w twarz, aż chrupnął łamany nos. Jeniec przewrócił się na plecy, zalewając się krwią.

Tłum zawył.

– Dobij go!

– Zajeb psa!

Kolbein odwrócił się i krzyknął w stronę łoży:

– Thorgalu! Poznajesz mnie? Byłem z tobą na wyprawie, służyłem w drużynie Jorunda Byka!

Shaigan wstał i mrużąc oczy, spojrzał uważniej na Kolbeina. Wikingowi wydawało się, że widzi w nich błysk, jakby Thorgalowi przypomniało się coś ważnego. Kriss de Valnor również zerwała się z miejsca i chwyciła małżonka za ramię. Szeptala mu coś do ucha, jednocześnie odciągając w głąb łoży.

– Thorgalu! – krzyknął ponownie Kolbein. – Widzę, że mnie poznajesz. Pływaliśmy na jednym drakkarze.

Zaniepokojeni sytuacją strażnicy wyszli na arenę. Przyglądający się dotąd z boku Asmund postanowił odwrócić ich uwagę. Zaatakował z bojowym okrzykiem, raniąc jednego z przeciwników w dłoń i ścierając się z kolejnym. Po chwili do uszu Kolbeina dotarł jęk konającego towarzysza.

– Thorgalu! – Wiking nie ustawał w nawoływaniach. – Thorgal...

Krzyk uwiązał mu w gardle, kiedy poczuł uderzenie i ból. Upadł na kolana i dopiero po chwili spostrzegł, że z klatki piersiowej wystaje mu zakrwawiona strzała. Spojrzał na łożę i ujrzał Shaigana napinającego łuk i mierzącego w stronę Kolbeina.

– Thorgalu... kim się stałeś... – zdążył jeszcze wyszeptać wiking nim kolejna strzała wbiła mu się w oczodół. Ciało upadło bezwładnie, znacząc piasek areny czerwonymi plamami.

Shaigan Bezlitosny odłożył łuk i beznamiętnie spojrzął na truchło mężczyzny, którego przed chwilą pozbawił życia. Zaskoczony, ale i ucieszony krwawymi wydarzeniami tłum skandował jego imię.

– Świetny strzał, kochanie – pochwaliła Kriss de Valnor i pocałowała męża w policzek.
– Nie ma lepszego łucznika od ciebie.

– Wiesz, kim był ten człowiek? – zapytał Shaigan, patrząc podejrzliwie na małżonkę. – Wydawało mi się, że gdzieś go już widziałem.

– Jakiś szaleniec zbyt długo przebywający w naszych lochach. – Kriss lekceważąco machnęła ręką i uśmiechnęła się zniewalająco. – Nie masz się czym przejmować. Kontynuujemy walki, kochanie. Ponoć mistrz Kalmat przygotował coś widowiskowego. Maszynę, dzięki której można pogruchotać wszystkie kości pociągnięciem jednej dźwigni.

– Zaschło mi w gardle. Każ przynieść wina.

– Oczywiście, kochanie. Aaricio! – Kriss de Valnor zwróciła się w stronę stojącej nieopodal służki. – Usłuż swemu panu.

Kobieta posłusznie podeszła napełniając kielichy krwistoczerwonym trunkiem. Dłonie wyraźnie jej drżały, a w błękitnych oczach zalsniły łzy.

Shaigan Bezlitosny nawet na nią nie spojrzął, sięgnął po naczynie z winem, uśmiechnął się i powiedział:

– Mistrz Kalmat poczeka z demonstracją swojego wynalazku. Niech wprowadzą kolejnych niewolników. Mam ochotę postrzelać jeszcze z łuku.